

Edward KAROLCZUK  
Rejonowy Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli  
i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku

## WEWNĘTRZNE I ZEWNĘTRZNE GRANICE DEMOKRACJI

**Streszczenie.** Demokracja ma zewnętrzne i wewnętrzne granice. Demokracje dążą do poszerzenia swych granic terytorialnych, zwłaszcza jeśli poza nimi dominują systemy antydemokratyczne. W procesie globalizacji dawne granice państwowe tracą na znaczeniu, ale nie oznacza to, że wszelkie granice znikają. Państwo prawa oligarchicznego jest „zewnątrzem” granicy demokracji. Oligarchia zmienia granice między tym co polityczne i niepolityczne, publiczne i niepubliczne. Jedną z granic demokracji są nadmierne nierówności społeczne. Rosnący dług publiczny pozwala oligarchii przekroczyć granice demokracji. Na granicy między demokracją i oligarchią znajduje się system przedstawicielski. Akt głosowania, przedstawiany jako wyraz świadomości politycznej i aktywności obywatelskiej, jest jednocześnie rezygnacją z własnego politycznego działania. Rozwój demokracji wymaga ponownego przekroczenia przez masy pracujące granicy między klasą „w sobie” i klasą „dla siebie”.

## INTERNAL AND EXTERNAL BORDERS OF DEMOCRACY

**Summary.** Democracy has got its own external and internal borders. Democracies aim at expanding their territorial borders, especially if some antidemocratic systems dominate outside them. In the process of globalization, former borders lose their meaning; however, it does not mean that all borders disappear. An oligarchic country is the exterior of a border of democracy. Oligarchy changes the borders between what is political and nonpolitical or what is public and nonpublic. Excessive social inequalities form one of the borders of democracy. Increasing public debt allows oligarchy to exceed the borders of democracy. A representative system is exactly on the border between democracy and oligarchy. The act of voting defined as an expression of political consciousness and civil activity is the resignation from one's own political activity at the same time. The development of democracy requires the working masses to recross the border between 'the class in itself' and 'the class for itself'.

Środki masowego przekazu dominującego nurtu każą wierzyć, że żyjemy w demokracjach. Tymczasem procesy, jakie zaszły w ostatnich dekadach, wskazują, że granice demokracji zostały przekroczone. Wystąpiła dialektyka politycznych form demokracji

i treści społecznej. W demokratyczne formy wlały się antyspołeczne i prywatne treści. Wielu osobom trudno przyjąć do wiadomości to, że powołane kiedyś demokratyczne instytucje, z którymi związały swoje losy, nie służą już interesom większości społeczeństwa, lecz oligarchii, czyli interesom najbogatszych warstw. Zmiana tych epok oznaczała przejście pewnej niewidzialnej granicy, która nie jest związana z żadną konkretną datą czy wydarzeniem.

Demokracja, jakiego typu by nie była, nie może funkcjonować zamknięta w granicach terytorialnych, zwłaszcza jeśli poza tymi granicami dominują antydemokratyczne systemy tyranii, absolutyzmu czy totalitaryzmu. Przekonali się o tym mieszkańcy starożytnych Aten, gdy pod rządami demokracji stworzyli potężne imperium, a później ponieśli klęskę przy próbie jego rozszerzenia ponad fizyczne możliwości. Doświadczyła tego polska szlachta I Rzeczypospolitej, której ustroj nie pasował do absolutystycznego otoczenia. Przeszła przez to Rewolucja Francuzów z 1789 r., gdy musiała stoczyć wojny z całą feudalną Europą. Przekonały się o tym narody krajów realnego socjalizmu, których ustroj rozszerzał swoje wpływy, a gdy zabrakło sił, musiał ulec w procesie liberalnej globalizacji. Granice rzeczywistej demokracji atakowane są z dwóch stron, od wewnątrz przez dążenie do ekspansji na zewnątrz, a z zewnątrz przez siły antydemokratyczne (wspierane przez takie same siły wewnętrzne), dla których rzeczywista demokracja jest granicą (pograniczem, obszarem), którą dla „dobra ludzkości” należy przekroczyć i zająć lub zniszczyć.

Różnice ustrojowe decydowały o tym, co Étienne Balibar określił jako *naddeterminację granicy*. Każda bowiem granica polityczna nie tylko oddzielała dwa państwa, lecz była sankcjonowana, podwajana i relatywizowana przez inne podziały geopolityczne, przez co była trudniejsza do przekroczenia<sup>1</sup>. Granice europejskie były granicami narodowymi, imperialnymi, miały swoje przedłużenie i powtórzenie w Afryce i Azji. Państwa imperialno-narodowe miały swoich *obywateli* i *poddanych*. Z uwagi na tę wcześniejszą naddeterminację, nawet zmiany granic ustrojowych mogą sprawić, że dawne granice pozostają równie wyraźne. Obraz Rosji w środkach masowego przekazu opanowanych przez prawicę jest taki, jakby tylko w Polsce miała miejsce kapitalistyczna transformacja ustrojowa, a w Rosji nie zaszły żadne zmiany polityczne po 1990 r., w związku z tym zasługuje tylko na to, by ją traktować jak wroga, a granice jej za otwarte dla sił zewnętrznych.

---

<sup>1</sup> É. Balibar: Trwoga mas. Polityka i filozofia przed Marksem i po Marksie. Warszawa 2007, s. 320.

Granica, zdaniem Balibara, staje się rzeczywistą i absolutnie oddzielającą, gdy przedstawia się ją jako religijną. Dyskusja nad możliwością noszenia chust przez muzułmanki w szkołach republiki francuskiej jest przykładem dziewiętnastowiecznego sposobu rozumienia granicy narodu francuskiego. Z jednej strony była ona wyznaczana na sposób europejski i obejmowała jej europejskie terytorium, a z drugiej była wyznaczona na sposób światowy. Pomiedzy tymi dwoma granicami, w sensie prawnym nieskończenie bliskimi, ale nieskończenie odległymi w praktyce, jedna z tych granic odgraniczała *obywateli francuskich*, a druga w istocie *francuskich poddanych*. Pozaeuropejskie granice były strefą misji, uzupełnienia rekrutacji żołnierzy do obrony metropolii z jej dziedzictwem Praw Człowieka, językiem francuskim i powszechną laickością. Zabranianie noszenia chust pod pretekstem ochrony świeckości szkoły pokazuje, że „w grę wchodzi tutaj *granica wewnętrzna*: Imperium już nie istnieje, ale jego *idea* pozostała, [...]. Każda z chust, która przekracza drzwi szkoły zwieńczonej dewizą »Wolność, Równość, Braterstwo«, dowodzi nie tylko tego, że powinniśmy wyrzec się Imperium [...], ale że przede wszystkim powinniśmy się z niego wycofać, nie kończąc misji, którą – jak sądziliśmy – mamy do spełnienia: misji wyzwolenia wszelkich ludów z ich niewiedzy i nietolerancji, nauczania wszystkich laickiej religii *à la française*”<sup>2</sup>.

Z podobnej wizji-misji tworzenia imperium na Wschodzie, zwłaszcza na terenach byłego Związku Radzieckiego, powinny wycofać się władze polskie, jeśli chcą rzeczywistej poprawy stosunków z Rosją. Granice Rosji nie powinny uchodzić za główny czynnik tożsamości narodu polskiego, potwierdzenie jego „demokratyczności” czy remedium na kompleksy narodowe.

W procesie globalizacji dawne granice państwowe zmieniają się i tracą na znaczeniu, ale nie oznacza to, że wszelkie granice znikają. Zdaniem Balibara, „zwielokrotnia się ich liczba, choć redukuje lokalizacja oraz funkcja, granice rozciągają się lub rozdwiają, stają się *zonami, regionami, krajami* granicznymi, w których się przebywa i żyje. [...] Oznacza to jednak także – nieodwracalnie – że granice przestały *tworzyć linie (les limites)*, na których zatrzymuje się polityka, ponieważ kończy się wspólnota [...], gdzie politykę można kontynuować tylko »innymi środkami«. [...] Globalizacja doprowadziła z pewnością do sytuacji, którą możemy określić jako *pod-determinację* granicy, osłabienie jej tożsamości”<sup>3</sup>. W procesie globalizacji mamy do czynienia z tym, co Balibar określa jako heterogeniczność i wszechobecność granic, czyli pomieszaniem granic politycznych, kulturowych i socjalno-

<sup>2</sup> Ibidem, s. 334.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 330-331.

ekonomicznych, które kiedyś były lepiej lub gorzej urzeczywistniane przez państwa narodowe. „Dzieje się tak dlatego, że *niektóre granice nie są już usytuowane na granicach* – w geograficzno-polityczno-administracyjnym znaczeniu tego terminu – ale znajdują się gdzie indziej, wszędzie tam, gdzie są dokonywane selektywne kontrole, na przykład sanitarne [...] lub bezpieczeństwa. [...] Na naszych oczach, i to już od dawna, pojawia się nowa wszechobecność granicy”<sup>4</sup>. Nowe granice nie dają się już wyrysować jako linie na mapach. Dla biedaka granica zaczyna się poza progiem własnego (niekoniecznie) mieszkania. Głębokie podziały socjalno-ekonomiczne są czynnikiem utrudniającym tworzenie wspólnych przestrzeni i rozwiązywanie wspólnych problemów społeczno-ekonomicznych oraz politycznych. „Bardziej zamożni chowają się przed wspólnymi problemami za wysokimi murami prywatnych posesji, uciekają do zamkniętych osiedli, opuszczają zatłoczone centra miast i próbują rozwiązać społeczne dokuczliwości w prywatnych enklawach podmiejskich osiedli lub willowych dzielnic. Z kolei mieszkańcy »gorszych dzielnic« również wyznaczają wyraźne granice, które mają uchronić ich przed zasadami i prądkami bogatych intruzów. »My nie możemy przebywać w waszych rezydencjach, ale wy też nie możecie czuć się bezpiecznie na naszym terenie« – brzmi komunikat wysyłany z gorszego świata. Wzajemna nieufność rośnie, a wraz z nią znika wspólna przestrzeń społeczna. Miejsca publiczne, gdzie mieszkańcy tych odmiennych światów mogą się spotkać, ulegają redukcji”<sup>5</sup>.

Balibar jest przeciwny popularnemu w okresie globalizacji programowi budowy „świata bez granic”, który w prawnopolitycznym rozumieniu tego terminu byłby terenem dzikiego panowania prywatnych potęg monopolizujących kapitał, komunikację i armię. Idzie raczej o demokratyczną kontrolę nad „kontrolerami granic, to znaczy państwami lub samymi instytucjami narodowymi”<sup>6</sup>.

## Bezgraniczne Imperium Hardta i Negriego

Dalej idące wnioski z procesu globalizacji wysnuli Hardt i Negri. Ich zdaniem pod koniec XX w. powstało wszechpotężne i wszechobecne **Imperium**. Jest ono stosunkowo nowym łańcem o strukturze sieciowej, pozbawionym zwartego centrum władzy, niezależnym od

---

<sup>4</sup> Ibidem, s. 324.

<sup>5</sup> P. Żuk: Co przeszkadza budowie politycznego oporu w społeczeństwie rynkowym? *Le Monde diplomatique*. Edycja polska, nr 3(25), marzec 2008.

<sup>6</sup> É. Balibar: *Trwoga mas*, op. cit., s. 325.

dotychczasowych granic państwowo-narodowych, przejawiającym się w procesach ekonomicznych, politycznych i kulturalnych o zasięgu globalnym. W Imperium „suwerenna władza przybrała nową postać, stając się układem narodowych i ponadnarodowych organizmów, złączonych wspólną logiką rządzenia”<sup>7</sup>. Przestrzeń władzy imperialnej jest zawsze otwarta, stopniowo zanika rozróżnienie między stronami wewnętrzną i zewnętrzną.

Podział przestrzenny świata uległ przemieszczeniu i przekształceniu – elementy Pierwszego odnajdujemy w Trzecim Świecie, Trzeciego w Pierwszym, a Drugiego już prawie nie ma nigdzie. Imperialny świat określony jest przez nowe, „skomplikowane procesy różnicowania i ujednociania, deterytoralizacji i ponownej terytorializacji”<sup>8</sup>. Imperializm przeminął i żadne państwo nie jest w stanie stworzyć samodzielnego centrum. Nawet USA, pomimo swej uprzywilejowanej pozycji, nie stanowi centrum Imperium. W Imperium nie ma *limesu*, jego władza nie ma granic. Jego powstanie ma pozytywny skutek: „Imperium pozbywa się okrutnych reżimów władzy nowoczesnej i również zwiększa potencjał działający na rzecz wyzwolenia”<sup>9</sup>.

W warunkach Imperium nie ma już „zewnętrzza” w sensie militarnym. Władza suwerenna nie musi stawać do walki z *Innym* suwerennym. Brak granic terytorialnych sprawił, że skończyła się historia wojen imperialistycznych, międzyimperialistycznych i anty-imperialistycznych. „Koniec tej historii to początek rządów pokoju [...], weszliśmy w epokę mniejszych i wewnętrznych konfliktów. Każda wojna imperialna jest jakąś wojną domową, akcją policyjną – od Los Angeles i Granady po Mogadiszu i Sarajewo”<sup>10</sup>.

Już Machiavelli wskazywał, że republika ma szczególne predyspozycje do ekspansji. Jego zdaniem „żadne państwo nie powiększyło swego terytorium ani nie pomnożyło swych bogactw, jeśli nie było w nim wolności”<sup>11</sup>. Świadczy o tym przykład Aten po obaleniu tyranii Pizystrata, przykład Rzymu po obaleniu królów. Według niego, „każdy chętnie płodzi dzieci, wiedząc, że będzie mógł je wyżywić, i nie obawiając się, że pozbawione zostaną ojcowizny. Każdy cieszy się myślą, że dzieci jego rodzą się wolnymi, nie niewolnikami, a co więcej, że jeśli obdarzone są cnotami, będą mogły zająć zaszczytne miejsce w republice”<sup>12</sup>. W demokratycznej republice sprzeczności społeczne mają szczególną łatwość ujawniania się, dlatego wojna jest zbawienna dla republiki, „bowiem przyczyną niezgody w republikach

<sup>7</sup> M. Hardt, A. Negri: Imperium. Warszawa 2005, s. 8.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 60.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 206.

<sup>11</sup> N. Machiavelli: Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza, [w:] N. Machiavelli: Książę. Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza. Warszawa 1984, s. 177.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 181.

bywa zazwyczaj trwająca w czasie pokoju beczynność, a zgodę przywraca strach wywołany wojną”<sup>13</sup>. Stąd Hardt i Negri pisali, że „Machiavelli określał jako ekspansywne te republiki, których demokratyczne podstawy prowadziły zarówno do ciągłego produkowania konfliktów, jak do zawłaszczania nowych terytoriów. Polibiusz pojmował ekspansywność jako nagrodę za dokonaną syntezę wspomnianych trzech form rządu, ponieważ taka władza w swej doskonałej postaci zachęca, by demokratyczny nacisk rzeszy przekraczał wszelkie granice i wszelką kontrolę. Bez ekspansji republika narażona jest na ryzyko, że zostanie wciągnięta w cykl korupcji”<sup>14</sup>.

Hardt i Negri odróżniają tę demokratyczną tendencję do ekspansji od ekspansjonistycznej i imperialistycznej formy ekspansji. „Fundamentalna różnica polega na tym, że ekspansywność, którą zakłada immanentne pojęcie suwerenności, jest włączająca, niewykluczająca. Innymi słowy, ta nowa suwerenność, kiedy ekspanduje, nie anektuje ani nie niszczy innych potęg, które napotyka, lecz przeciwnie, otwiera się na nie, włączając je do sieci. [...] Możemy teraz wyraźnie odróżnić *tendencję do ekspansji*, właściwą republice demokratycznej, od *ekspansjonizmu* suwerenności transcendentnej [...]. Imperium można pojmować tylko jako uniwersalną republikę, sieć władz i przeciwwładz, ustrukturowaną w architekturę pozbawioną granic i inkluzywną. Imperialna ekspansja nie ma nic wspólnego z imperializmem ani z owymi państwowymi organizmami, przeznaczonymi do podboju, grabieży, ludobójstwa, kolonizacji i obracania ludzi w niewolników. Przeciwko takim imperializmom Imperium rozszerza i konsoliduje model władzy sieciowej”<sup>15</sup>.

Wydaje się, że kiedy Hardt i Negri piszą, że u postaw ekspansji Imperium leży idea pokoju i że Imperium zarządza swoją domeną nie poprzez zwalczanie różnic, ale ich inkorporację i afirmowanie, to nieco ją idealizują. To swoiste ignorowanie różnic wymuszane jest przez funkcjonowanie rynku światowego, który zmierza do dekonstrukcji państwa narodowego, wchłania w siebie różnice ekonomiczne i społeczne, niszczy narodowe technologie i produkty, tworzy coraz bardziej zróżnicowanego konsumenta. Tolerowanie różnic było traktowane jako przejaw słabości imperializmu, a w Imperium jest dowodem siły i służy umacnianiu jego suwerenności. Wydaje się, że uwagi Hardta i Negriego o zarządzaniu różnicami przez Imperium trudno uznać w odniesieniu do różnic stosunków ustrojowych, których tolerancji w Imperium raczej trudno dostrzec. Ich koncepcja Imperium jest zgodna z duchem amerykańskiej ideologii liberalnej. Amerykanie występują w niej w roli

---

<sup>13</sup> Ibidem, s. 197.

<sup>14</sup> M. Hardt, A. Negri: Imperium, op. cit., s. 182.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 182.

*Herrenvolku* (Samir Amin), który w odróżnieniu od tego z lat 30. i 40. nie uznaje już żadnych granic i poprzez swoje interwencje próbuje rozwiązać swój wewnętrzny kryzys strukturalny.

Granice demokracji związane były z granicami suwerenności USA. Zdaniem Hardta i Negriego, suwerenność USA przeszła przez cztery fazy rozwoju.

Ich zdaniem, w **pierwszym okresie** – od powstania Stanów Zjednoczonych do wojny secesyjnej i Rekonstrukcji – suwerenność ograniczała się do ściśle określonego terytorium. W Konstytucji amerykańskiej obszar republikańskiej demokracji miał otwartą przestrzeń pogranicza, a przeszkody na drodze ekspansji stawiała jedynie natura, ogromne przestrzenie, a nie stosunki społeczne. Suwerenna była wolność, a suwerenność występowała w ramach otwartego, ciągle rozszerzającego się terytorium. Teren północnoamerykański nie był jednak pusty – żyli na nim rdzenni mieszkańcy – Indianie, traktowani jako podludzie i część naturalnego środowiska, których trzeba było przepędzić lub wyeliminować. Rodowici Amerykanie zostali wykluczeni z Konstytucji, chociaż istnienie ich stało się warunkiem jej funkcjonowania. Przy określaniu liczby przedstawicieli do Izby Reprezentantów, Indian nie uwzględniano, a jeden „czarny” równał się trzem piątym osoby wolnej. Rdzennych Amerykanów można było wykluczyć dlatego, że nie odgrywali oni żadnej roli w tworzeniu ekonomicznych podstaw ustroju nowej republiki, nie można było ich włączyć do ekspansji pogranicza w ramach dążności do poszerzenia przestrzeni funkcjonowania Konstytucji. Ich walka w obronie granic z rodzącą się demokracją prowadziła do ich zagłady. „Gdyby uznano ich prawa, nie byłoby na kontynencie żadnego pogranicza i żadnych otwartych przestrzeni do wypełnienia. [...] Koncepcja pogranicza oraz idea i praktyka otwartej przestrzeni demokracji w istocie splatały się z równie otwartym i dynamicznym pojęciem narodu, rzeszy i *gens*. Naród republikański to *naród na uchodźstwie*, zaludniający puste (lub opróżnione) nowe terytoria”<sup>16</sup>. Trzeba było ich usunąć, aby otworzyć nowe przestrzenie i możliwość ekspansji Konstytucji. Praca „czarnych” była natomiast istotną ekonomiczną podporą Stanów Zjednoczonych. Dlatego Afroamerykanie zostali włączeni do Konstytucji, tyle tylko, że nie na równi z białymi właścicielami. Sprzeczności te świadczyły o kryzysie konstytucyjnym i ideologicznym. „Sto procent dla białych i zero dla rdzennych Amerykanów nie jest poważnym problemem, ale trzy piąte to bardzo kłopotliwa liczba dla Konstytucji. Czarni niewolnicy nie mogli być ani całkowicie włączeni, ani całkowicie wyłączeni. Niewolnictwo czarnych było, paradoksalnie, zarówno odejściem od Konstytucji, jak i jej fundamentem”<sup>17</sup>.

---

<sup>16</sup> Ibidem, s. 186.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 187.

W 1823 r. ogłoszono „doktrynę Monroe”. Amerykańska demokracja postawiła granicę przed państwami europejskimi, które nie akceptowały przywództwa USA w obu Amerykach i próbowałyby przywrócić tam europejski system kolonialny. Stanom Zjednoczonym otworzyła też drogę do licznych interwencji i ingerencji poza własnym terytorium.

W **drugim okresie** – od lat 90. XIX w. do pierwszej wojny światowej – stosunki społeczne, w związku z industrializacją, zostały zdominowane przez antagonizmy społeczne. Po pokonaniu Indian, otwarte wcześniej terytorium dla rozszerzania suwerenności, zostało zamknięte. „Ekspansja w przestrzeni nie była już możliwa, nie mogła służyć dalej jako strategia rozwiązywania konfliktów, a władza społeczna wystąpiła bezpośrednio jako nieprzejednany czynnik przemocy. Wkroczenie na scenę wielkiego amerykańskiego ruchu robotniczego potwierdziło zamknięcie konstytucyjnej przestrzeni mediacji i niemożliwość przestrzennego usuwania konfliktów”<sup>18</sup>. W poszukiwaniu wolnej przestrzeni musiano zwrócić się na zewnątrz. Odwołano się do praktyki kolonializmu europejskiego. Pod hasłem misji cywilizacyjnej „białego” człowieka zdobywano doświadczenia kolonizacyjne w tłumieniu buntów na Filipinach. W Stanach Zjednoczonych zaczęła sobie torować drogę koncepcja utworzenia rządu światowego i zaprowadzenia pokoju światowego, co stało się później inspiracją do tworzenia Imperium. Wilsonowska propozycja rozwiązania problemów ograniczonych przestrzeni znalazła swoje ukoronowanie w powołaniu *Ligi Narodów* i hasle światowego pokoju. Chociaż projekt ten nie zyskał poparcia *Kongresu USA*, to jednak zaczął funkcjonować w Europie.

Zdaniem Hardta i Negriego, na **trzeci okres** w rozwoju Konstytucji USA – od 1917 r. do 1968 r. (ofensywa Tet w Wietnamie i klęska Amerykanów) – przypada *New Deal*, kiedy uchwalono wiele ustaw antytrustowych, zapewne pod dużym wpływem ideologicznej i politycznej ofensywy ZSRR. Trwałą zasadą polityki USA wobec wzrostu ruchu robotniczego stał się antykomunizm. Granice USA zostały jednostronnie otwarte dla własnych wojsk, własnego kapitału i własnej kultury. Stany Zjednoczone przejęły na siebie rolę światowego żandarma, brały udział w tłumieniu walk wyzwoleniczych na całym świecie, dokonały komunizacji i rewolucjonizacji wielu żywiołowych wystąpień społecznych. W okresie zimnej wojny Stany Zjednoczone oscylowały między rolą „protektora i dominatora”. Chęć ochrony wielu krajów przed komunizmem sprawiła, że protekcja „stała się nieodróżnialna od panowania nad nimi i eksploataowania ich metodami imperialistycznymi”<sup>19</sup>. Te imperialne praktyki miały swoje źródło w niewolnictwie

<sup>18</sup> Ibidem, s. 189.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 194.



„czarnych” i ludobójczych wojnach przeciwko rdzennym mieszkańcom Ameryki. Skrajny wyzysk czarnych robotników podobny był do skali wyzysku robotników w reżymach kolonii europejskich i dowodził, że na terenie USA istniały enklawy, gdzie Konstytucja USA nie obowiązywała pomimo *Trzynastej, Czternastej i Piętnastej Poprawki*. W czasie zimnej wojny Stany Zjednoczone podporządkowały sobie dawne potęgi imperialistyczne i przyjęły na siebie zadanie konstrukcji ładu imperialnego.

Przegrana wojna w Wietnamie oznaczała zakończenie imperializmu USA na wzór europejski. „Właśnie wtedy, gdy Stany Zjednoczone były najgłębiej uwikłane w imperialistyczną próbę sił za granicą, kiedy najbardziej oddaliły się od swego pierwotnego projektu konstytucyjnego, ów konstytuujący duch najbardziej rozkwitł w kraju – nie tylko w samych ruchach antywojennych, lecz także w ruchach na rzecz praw obywatelskich i w ruchach *Black Power*, w ruchach studenckich i na koniec w drugiej fali ruchów feministycznych. Dojście do głosu rozmaitych sił Nowej Lewicy było potężnym potwierdzeniem zasady władzy konstytuującej i deklaracji ponownego otwarcia przestrzeni społecznych”<sup>20</sup>.

Wyodrębniony przez Hardta i Negriego **czwarty okres** rozpoczyna się od ruchów społecznych lat 60. i trwa do chwili obecnej. Policyjna rola USA w pełni ujawniła się podczas wojny w Iraku, który został oskarżony o złamanie prawa międzynarodowego i musiał zostać przykładowo ukarany. Znaczenie wojny w Zatoce Perskiej polega na tym, że Stany Zjednoczone, po raz pierwszy od wojny koreańskiej, wystąpiły jako jedyna siła zdolna egzekwować międzynarodową sprawiedliwość nie jako funkcję własnych narodowych interesów, lecz tym razem w imię globalnej praworządności. Konstytucja USA w tych warunkach nie jest już imperialistyczna, lecz imperialna. Ponieważ Imperium obejmuje swą suwerennością całą domenę, jest aterytorialne, wróg USA i demokracji może pochodzić tylko z wnętrza Imperium w wyniku transformacji lub przekwalifikowania dotychczasowych przyjaciół lub sojuszników. Wróg nie może być stały i jeden, a definiowanie jego jest ciągłym procesem. Wyznaczanie wrogiego terytorium stało się cechą niezbędną do funkcjonowania Imperium.

Hardt i Negri piszą, że „Współczesna idea Imperium zrodziła się z globalnej ekspansji wewnętrznego amerykańskiego projektu konstytucyjnego. Poprzez rozszerzenie wewnętrznych procesów konstytucyjnych wkraczamy w proces konstytuowania się

---

<sup>20</sup> Ibidem, s. 195.

Imperium. [...] Doświadczamy pierwszej fazy transformacji globalnego pogranicza w otwartą przestrzeń suwerenności imperialnej”<sup>21</sup>.

Jeśli przyjmiemy za Hartem i Negrim, że w wyniku globalizacji ukształtował się pewien globalny ład demokratyczny, to powstaje pytanie, jaka jest jego społeczna istota i czy nie ma on swoich wewnętrznych granic.

## Istota demokracji

W książce *Nienawiść do demokracji* Jacques Rancière pisze, że demokracja jest „bazarem ustrojów, szatą arlekina”, „ustrojem politycznym, który nie jest ustrojem politycznym”, „rządzący w demokracji zachowują się jak rządeni, a rządeni zachowują się jak rządzący”, „kobiety stają na równi z mężczyznami”, „ojciec przyzwyczajają się do traktowania syna jak równego sobie”, „osiadły cudzoziemiec i imigrant mają tę samą pozycję, co obywatel”, „nauczyciel boi się uczniów i schlebia im”, uczniowie „robią sobie żarty jego kosztem”, „młodzi są równi starym”, „starzy imitują młodych”<sup>22</sup>. Związane jest to zapewne z tym, że w rzeczywistej demokracji nie ma osób wykluczonych i dyskryminowanych, że musi być powszechna. Demokracja, jego zdaniem, jest procesem walki przeciwko oligarchii, wszechwładzy bogactwa, prywatyzacji, procesem rozszerzania sfery publicznej, ale bez dążenia państwa do totalitaryzmu. Jest ogólnospołeczną walką o płace i warunki pracy, o systemy ubezpieczeń społecznych i emerytury. Wbrew temu co twierdzą środki masowego przekazu, ludziom pracy chodzi w niej „o odprywatyzowanie stosunku płacowego, o to, by przyznano, iż nie jest to ani relacja pana do służącego, ani prosty kontrakt formułowany indywidualnie w oparciu o poszczególne przypadki, między dwiema prywatnymi jednostkami, lecz jest to sprawa publiczna, [...]. »Prawo do pracy«, [...] oznaczało przede wszystkim nie żądanie pomocy ze strony »państwa opiekuńczego«, ale uznanie pracy za strukturę życia zbiorowego, wyrwanie jej spod panowania samego tylko prawa prywatnych interesów, narzucenie ograniczeń na z natury nieograniczony proces akumulacji bogactwa”<sup>23</sup>. Rancière odrzuca więc ideę liberałów, że w demokracji „każdy troszczy się o siebie, a Pan Bóg o wszystkich”.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 199.

<sup>22</sup> J. Rancière: *Nienawiść do demokracji*. Warszawa 2008, s. 47-48.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 71.

Demokracja wymaga przeciwstawienia się wysiłkom oligarchii do prywatyzacji życia publicznego pod hasłem lepszej jego przejrzystości. Istnienie demokracji jest warunkiem istnienia polityki demokratycznej i jej legitymizacji.

## Państwo prawa oligarchicznego

Zdaniem Jacquesa Rancière, określenie, że żyjemy w społeczeństwach lub państwach demokratycznych, nie jest dokładne. Demokracja, jego zdaniem, nie jest formą państwa – jest zawsze „pod” nią lub „nad” nią. Określenie „pod” oznacza, że demokracja tworzy swoistą podstawę, „egalitarny fundament państwa oligarchicznego”. Zaś określenie „ponad” oznacza, że właściwa dla demokracji aktywność polityczna obywateli „przeciwstawia się tendencji każdego państwa do monopolizowania i odpolitycznienia sfery publicznej”<sup>24</sup>. Dlatego jego zdaniem każde państwo, które dąży do przekazania rozwiązywania problemów publicznych w ręce prywatne, staje się oligarchiczne. Nie ma chińskiego muru pomiędzy demokracją a oligarchią – „oligarchia daje demokracji więcej lub mniej miejsca, jej działanie uderza w nią w mniejszym lub większym stopniu. W tym sensie konstytucyjne i praktyczne formy rządów oligarchicznych można określać jako mniej lub bardziej demokratyczne. [...] Wpisuje się w nurt demokracji tylko w tej mierze, w jakiej zbliżony jest do władzy kogokolwiek”<sup>25</sup>.

Jacques Rancière pisał, że „Demokracja daleka jest od trybu życia jednostek oddanych ich prywatnemu szczęściu – jest procesem walki przeciwko tej prywatyzacji, procesem rozszerzania sfery publicznej. Rozszerzanie sfery publicznej bynajmniej nie oznacza, jak chcieliby liberałowie, domagania się, iżby państwo bardziej wdierało się w społeczeństwa. Oznacza walkę przeciwko repartycji na to, co publiczne i co prywatne, na której opiera się podwójna dominacja oligarchii w państwie i społeczeństwie”<sup>26</sup>. Aby system przedstawicielski był w miarę demokratyczny, konieczne jest pewne minimum: krótkie i nieodnawialne mandaty wyborcze, monopol przedstawicieli ludu na opracowywanie ustaw, zakaz kandydowania funkcjonariuszy państwowych w wyborach, redukcja do minimum kampanii

---

<sup>24</sup> Ibidem, s. 88.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 89.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 70. „Demokracja nie może się nigdy utożsamiać z prostą dominacją tego, co uniwersalne nad partykularnym”. Tamże, s. 77. Proces demokratyzacyjny polega na rekonfiguracji tego co prywatne i publiczne, i tego co uniwersalne i partykularne. To co uniwersalne jest prywatyzowane i dzielone zgodnie z urodzeniem, bogactwem, „kompetencją” lub zasługami, dla większej przejrzystości życia publicznego. „Proces demokratyczny musi zatem nieustannie w formie polemicznej przywracać do gry to, co uniwersalne. Bo tym właśnie ten proces jest: wiecznym ruchem przywracania do gry, wynajdywania takich form upodmiotowienia i przypadków granicznych, które przeciwdziałają nieustannej prywatyzacji życia publicznego”. Ibidem, s. 78.

wyborczych i wydatków na kampanie wyborcze, eliminacja wpływu firm ekonomicznych na proces wyborów. Tymczasem obecnie mamy do czynienia z systemem, który stanowi całkowite tego przeciwieństwo. Władzy nie sprawuje większość, lecz najsilniejsza mniejszość. Partia, która zdobywa 20-35% głosów wyborców, może rządzić całym społeczeństwem. Raz wybrani krążą po stanowiskach w parlamencie, samorządach i administracji państwowej, deputowani są związani ze społecznościami lokalnymi i reprezentują lokalne interesy, kończą te same szkoły i reprezentują podobne poglądy, zajmują posady w przedsiębiorstwach publicznych lub półpublicznych, partie niejednokrotnie finansowane są przez malwersacje na finansach publicznych, media publiczne zawłaszczane są przez osoby prywatne, „zawłaszcza się dobro wspólne [...] przez trwałe przymierze oligarchii państwowej i ekonomicznej [...] owe formy nadkonsumpcji funkcji publicznych nie wyrastają z demokracji. Zło, na które cierpią nasze »demokracje«, jest przede wszystkim związane z nienasyconym apetytem oligarchów”<sup>27</sup>. Dlatego Rancière dochodzi do zasadniczego wniosku, że nie żyjemy w demokracjach i nie żyjemy w obozach. „Żyjemy w państwach prawa oligarchicznego, w państwach, gdzie władza oligarchii jest ograniczona przez to, iż uznaje się w nich powszechną suwerenność i wolności indywidualne”<sup>28</sup>. Stąd też mogą funkcjonować ustawy o zawodowej działalności lobbingowej w procesie stanowienia prawa bez sprzeciwu trybunałów konstytucyjnych.

W państwie prawa oligarchicznego wybory są wolne, chociaż wynikiem ich jest zmiana jedynie etykiet partyjnych, a zasadnicza polityka pozostaje bez zmian. Administracja nie jest skorumpowana, chyba że chodzi o zamówienia publiczne, gdzie znajdują swoje ujście interesy poszczególnych partii politycznych. Wolność obywatelska jest zagwarantowana za cenę ograniczeń związanych z ochroną granic i terytorium. Istnieje wolność prasy, ale bez pomocy finansjery nie można założyć nowej gazety. Deklaruje się wolność zgromadzeń i stowarzyszeń niezależnych od władzy państwowej, ale nie jest ona darem władzy tylko wynikiem walki mas pracujących i tylko poprzez tę walkę zachowuje swoją skuteczność, konstytucja zapewnia sprawne rządzenie i pozwala wyeliminować partie „skrajne”. Pozornie rządzi większość, a faktycznie najsilniejsza mniejszość. Członkowie rządu i rządowi eksperci kończą te same studia, co zapewnia kulturę konsensu. Według ocen pesymistów, jest to oligarchia, która „daje demokracji wystarczająco dużo przestrzeni, aby podtrzymywać jej namiętność”<sup>29</sup>. A wedle ocen optymistów, „Pokojowe rządy oligarchii nakierowują

---

<sup>27</sup> Ibidem, s. 90.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 90-91.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 91.

namiętności demokratyczne w stronę prywatnych przyjemności i odbierają ludziom wrażliwość na dobro wspólne<sup>30</sup>. W efekcie tych procesów, masy pracujące z jednej strony czują się uwolnione od trosk o rządzenie państwem od spraw publicznych, nie biorą udziału w wyborach, są napełnieni przekonaniem, że troskę tę powierzyli ludziom najbardziej kompetentnym ze swego grona, a z drugiej podchodzą do wyborów z punktu widzenia własnych interesów i konsumenckich kaprysów i demonstrują przeciwko rządzącym oraz oddają swe głosy na opozycję. W efekcie rząd przegrywa, a opozycja dochodzi do władzy. Pomimo spadającej frekwencji obywatele są mobilizowani w kampaniach wyborczych, „aby wybierać między tymi w istocie ekwiwalentnym przedstawicielami państwowej oligarchii, które nieustannie udowadniają swoją przeciętność, jeśli nie skorumpowanie<sup>31</sup>. W tych warunkach głoszenie zasady suwerenności ludu służy przekazaniu władzy dla oligarchii. Oligarchia zaś przełamuje narodowe ograniczenie do nieograniczonej ekspansji kapitału.

System oligarchiczny cechuje wewnętrzna sprzeczność, podważająca sens jego istnienia: „z jednej strony ich [oligarchicznych rządów – E.K.] władza jest legitymizowana na mocy powszechnego głosowania, z drugiej – przez zdolność wyboru najlepszych rozwiązań naszych problemów społecznych. Owe dobre rozwiązania można poznać po tym, iż nie muszą podlegać ocenie wyborców, ponieważ są wynikiem znajomości obiektywnego stanu rzeczy, co jest sprawą wiedzy eksperckiej, nie zaś wyboru powszechnego<sup>32</sup>.

Oligarchia, która stanowi zdecydowaną mniejszość społeczeństwa, musi sobie radzić z forsowaniem swoich propozycji w warunkach demokratycznego systemu wyborczego. Wszystkie niezgodne z oficjalnym konsensem poglądy eliminuje poprzez zarzut ignorancji, przywiązania do przeszłości i tradycji, fanatyzmu rewolucyjnego lub religijnego, nadając mu wspólne miano „populizmu”. „Populizm to wygodna nazwa, pod którą skrywa się zaogniona sprzeczność między legitymizacją powszechną i legitymizacją uczoną, a także trudność, jaką rządcom nauki [...] sprawia przystosowanie się do przejawów demokracji, nawet w mieszanych formach systemu przedstawicielskiego. Nazwa ta jednocześnie maskuje i ujawnia wielkie pragnienie oligarchii: rządzić bez ludu, to znaczy bez podziału ludu – rządzić bez polityki. I pozwala rządcom uczonych/ekspertów uwolnić się od starej aporii: jak nauka może rządzić tymi, którzy jej nie rozumieją?”<sup>33</sup>.

---

<sup>30</sup> Ibidem, s. 91-92.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 93.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 96-97.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 98.

## **Granica demokracji między tym co polityczne i niepolityczne, między prywatnym i publicznym**

Granice pomiędzy tym co polityczne i niepolityczne, co publiczne i prywatne są zmienne i zależą od układu sił klasowych oraz ich świadomości sytuacji i własnej w niej roli. Każdy ruch polityczny podważa istniejący wcześniej podział na to co polityczne i niepolityczne, wydobywa uniwersalistyczne elementy partykularnego konfliktu interesów, ale może też doprowadzić do tego, że to co polityczne utknie w partykularnym wymiarze. Panujące siły społeczne określają więc pole polityki, jej przedmiot i dopuszczalne kompetencje poszczególnych podmiotów politycznych. Skutkiem wszystkich rewolucji było upolitycznienie mas i wszystkich dziedzin życia społecznego. Porewolucyjne państwo było obarczane zadaniami, które gwarantowały prawo do pracy i samowystarczalność mas. Obecnie prawica próbuje zmienić stosunki stosownie do swoich interesów, zmierzając do ich odpolitycznienia, czyli do zdjęcia interesów mas pracujących ze sfery publicznej i uznania jako prywatnych, do uwolnienia od polityki rodziny, gospodarki, spraw socjalnych, kultury. Polityzacja lub depolityzacja poszczególnych sfer życia społecznego może zaostrzyć konflikty społeczne. Demokratyczne państwo socjalne oznaczało przesunięcie i poszerzenie granic polityki na sprawy gospodarcze i socjalne. Obecna ofensywa oligarchii oznacza wyparcie możliwości udziału mas w sprawowaniu władzy przez mechanizmy rynkowe, odrodzenia ideologii konserwatywnych, kwestionowania równouprawnień socjalnych i pracowniczych, „grozi przesunięciem granic między tym, co polityczne a tym, co niepolityczne do tego stopnia, że może na tym ucierpieć ludzka wolność”<sup>34</sup>. Globalny kapitalizm wymusza prywatyzację władzy w polityce gospodarczej, a pracownicy coraz bardziej zależą od interesów prywatnego kapitału. Dążenie do odpolitycznienia demokracji w imię „dobrego zarządzania” łączy się z marginalizacją suwerena. Odpolitycznione ma być również prawo. Teoretycznie, wyobrażalne jest państwo, w którym można będzie sądownie i z zachowaniem zasad legalności rozstrzygać spory polityczne lub zatwierdzać decyzje partnerów społecznych bez parlamentu wybranego przez ludność. Dziesiątki polityków już obecnie w trakcie kampanii wyborczych odwołuje się do sądów w obronie przed różnymi zarzutami politycznych przeciwników. Jest to utopia lub polityczna maskarada oligarchii, która pragnie w ten sposób zaprzeczyć istnieniu form ekonomicznej dominacji, które nadają strukturę społeczeństwu. Demokracja skazana jest na depolityzację i niekończący się atak oligarchii, która nie toleruje ona przeszkód na drodze do bezgranicznego wzrostu bogactwa

<sup>34</sup> U. Marti: *Niedotrzymana obietnica demokracji*. Warszawa 2010, s. 117.

i interesy swoje narzuca państwu. „Władza państwowa i władza bogactwa dążą do sprzęgnięcia się w jedno i to samo uczone zarządzanie przepływem pieniądza i ludności”<sup>35</sup>. Tymczasem chodzi o to, aby ekonomia stała się rzeczywiście polityczna.

Najpotężniejszym narzędziem i formą panowania oligarchii okazała się prywatyzacja przedsiębiorstw produkcyjnych, usługowych i banków. Pozwoliła ona na przekształcenie własności „niczyjej” we własność określonych osób lub ustalonego przez dochody kręgu osób, czyli różnego rodzaju oligarchiczne spółki. Prywatyzacja pozwoliła oligarchii na zastąpienie dochodów wcześniej opartych na pracy własnej w dochody oparte na własności i zyskach. Miało to ogromne konsekwencje dla funkcjonowania innych dziedzin życia społecznego, nastąpiło utowarowienie stosunków społecznych. Kiedy państwo wycofuje się z dotowania kultury, oligarchia, m.in. poprzez system tzw. Sponsoringu, decyduje o rozwoju wielu dziedzin w pożądanym przez siebie kierunku, rozwija te formy, które służą ideologicznemu uzasadnieniu jej panowania lub są wprost jego wyrazem. Zdaniem Urs Marti, upolitycznienie (upublicznienie) poszczególnych dziedzin życia społecznego jest warunkiem rozwoju demokracji, „demokratyczna władza państwowa kończy się tam, gdzie zaczynają się jednostkowe prawa zasadnicze”<sup>36</sup>.

Prywatyzacja jest procesem bardzo szeroko rozumianym, obejmującym nie tylko gospodarkę, ale całokształt stosunków społecznych, poczynając od służby zdrowia, a na opiece społecznej kończąc. W polskiej polityce ochrony zdrowia ciągle trwa dyskusja nad „koszykiem świadczeń podstawowych”, tak jakby jakaś, nawet z pozoru drobna, dolegliwość jednej osoby nie była dla innej osoby istotna i nie mogła prowadzić do wielu powikłań. Dla zdrowia oligarchii cała ta dyskusja nie ma żadnego znaczenia, gdyż, z uwagi na znajomości i powiązania, może korzystać z usług służby publicznej, a z uwagi na posiadane wysokie dochody, gdy wymaga tego sytuacja, stać ją na korzystanie z usług prywatnej służby zdrowia.

Liberalna prywatyzacja ogranicza możliwości wywierania wpływu demokratycznej polityki na ograniczenie nierówności w podziale dóbr i uczestnictwa w życiu społecznym. Sprawia, że polityczne decyzje przechodzą w ręce sił, które nie muszą się tłumaczyć przed wybieralnymi instytucjami konstytucyjnymi. Jednocześnie powoduje ona, że zaostrza się sprzeczność pomiędzy prywatyzacją a problemami globalnymi, które można rozwiązać tylko w skali światowej. Antydemokratyczny i oligarchiczny charakter takiej prywatyzacji polega na tym, że w imię wolności zysków i dysponowania własnością prywatną, większość ludzi zostaje pozbawiona prawa do kształtowania ramowych warunków własnego życia i pracy, do

<sup>35</sup> J. Rancière: Nienawiść do demokracji, op. cit., s. 116.

<sup>36</sup> U. Marti: Niedotrzymana obietnica demokracji, op. cit., s. 30.

wyboru modelu gospodarczego, do równości, do wolności. Ta ofensywa prywatyzacji i akumulacji kapitału niszczy socjalne prawa ludzi pracy. Zakwestionowana zostaje zasada suwerenności ludu. Kryminalizuje się jego opór, m.in. poprzez stalinizację i totalitaryzację jego socjalno-ekonomicznych zdobyczy oraz wykorzystanie „antyterrorystycznego” ustawodawstwa.

W oficjalnym dyskursie mówi się jedynie o konieczności ochrony prawa poszczególnych osób do posiadania własności prywatnej, która daje możliwość realizacji indywidualnych potrzeb i interesów. Ale pomija się *prawo do własności społecznej*, która daje możliwość kontroli i kształtowania warunków istotnych dla rozwiązania problemów publicznych (społecznych). Wolność jest warunkowana przez własność środków produkcji. Urs Marti pisze w związku z tym, że „im więcej prywatnej własności zbierze się w rękach niewielkiej i wciąż malejącej garstki ludzi, tym większym zagrożeniem stanie się dla wolności nieposiadających”<sup>37</sup>. Każdy system demokratyczny ustala swoje granice między prawem do własności prywatnej i społecznej, specyficzny model prawa własności. Oligarchia skupia się na maksymalnej prywatyzacji.

## **Granice równości i nierówności a demokracja**

Poprzez prywatyzację oligarchia doprowadziła do dogodnego dla siebie zróżnicowania dochodów w skali globalnej i skali lokalnej. Dochody i płace przedstawia się jako prywatną sprawę obywatela, jak gdyby nie były związane z układem sił i polityką. W związku z tym podjęto decyzję o ich utajnieniu, tłumacząc pracownikom, że wielkość dochodów jest ich osobistym sekretem. Ludziom się wmawia, że utrzymanie tajemnicy płac i dochodów jest wyrazem obrony ich praw pracowniczych, poczucia godności i wartości własnej osoby. W rzeczywistości chodzi o ukrycie dochodów oligarchii i jej klienteli oraz utrzymywanie otwartej drogi w walce o następne przywileje, o ukrycie obniżki płac realnych dla przeważającej części ludzi pracy.

Lansowany przez liberałów ogólnoludzki charakter korzyści z nauki ekonomii politycznej budzi wątpliwości. Jest ona bowiem nauką, wbrew pozorom zorientowaną na obronę określonych interesów klasowych. Jeśli przyjrzymy się sytuacji w Polsce, to renta z tytułu całkowitej niezdolności do pracy i renta rodzinna od 1 marca 2010 r. wynoszą 706,29 zł.

---

<sup>37</sup> Ibidem, s. 220. „Tak rozumiane prawo do własności jest tym samym co prawo do uczestnictwa we władzy politycznej”. Ibidem, s. 228.



Posłowie i senatorowie zarabiają w tym czasie po kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie. Przeciętne wynagrodzenia w 2007 r. menedżerów w spółkach notowanych na *Gieldzie Papierów Wartościowych* kształtowały się na poziomie 442 000 zł, co daje średnio 37 000 zł miesięcznie. Na pierwszym miejscu w rankingu najlepiej zarabiających menedżerów znajdowała się osoba z wynagrodzeniem w wysokości 6 444 000 zł (537 tys. zł miesięcznie). Kolejna osoba zarabiała ponad 510 tys. zł miesięcznie. Wśród 10 najlepiej opłacanych menedżerów znalazło się aż pięciu bankowców – trzech prezesów i dwóch wiceprezesów, wszyscy z zarobkami powyżej 4 660 000 zł (czyli ponad 388 tys. zł miesięcznie)<sup>38</sup>. Prezes zarządu TVN w 2009 r. zarobił 4,27 ml zł, z czego 1,95 mln zł stanowiła pensja, a 2,32 mln zł „zaległa premia”. Płace ich wchodzą w skład cen, tego, za co płacą ich klienci, są zatem ukrytym podatkiem. Nie ma żadnego prawa ekonomicznego, które nakazuje zarabiać finansistcie czy adwokatowi krotności płacy sprzątaczkii, nauczyciela czy inżyniera. Jedyne prawo, jakie tu rzeczywiście funkcjonuje, to prawo silniejszego i lepiej zorganizowanego oraz mającego większy wpływ na środki masowego przekazu i państwo. Dla przykładu, w 2007 r. pensja Prezydenta wynosiła nieco ponad 20 tys. zł, a premiera około 16 tys. zł miesięcznie, co czyni ich tylko pionkami w rękach oligarchii.

Świat liczy 6,4 miliarda osób. Co roku przybywa około 75 milionów, ale dwie trzecie tego przyrostu ma miejsce nie w krajach bogatych, ale w strefie nędzy. Pojawia się sprzeczność pomiędzy wzrostem liczby ludności w tych krajach a postępującym ograniczeniem demokracji. Większość okazuje ubolewanie lub zdziwienie z powodu ponad miliarda ludzi mających dochody poniżej jednego dolara dziennie, a nie potrafią w ciągu wielu lat wygospodarować na wydobycie ich z obecnej nędzy 300 mld dolarów. Jednocześnie w ciągu paru miesięcy znaleziono ponad 4 biliony na ratowanie spekulantów, kierujących irracjonalnym systemem finansowym. Gdyby nawet te 300 miliardów podzielić między miliard osób, których dzienny dochód jest poniżej dolara, dałoby to im dochód przez rok czasu nie większy niż 2 dolary dziennie. A obecnie dochody osiągnęte poniżej 2 dolarów dziennie ma około 3,5 miliarda ludzi. Dochód 4 miliardów ludzi nie przekracza 3 tys. dolarów rocznie, czyli nieco ponad 8 dolarów dziennie, ale o tych ludziach już się nie mówi, uznając ich za „lepiej sytuowanych”. Gdyby znaleźć te 300 miliardów dolarów, to nędza pozostałaby nadal nędzą. Biedni kupują jedynie środki do przeżycia, a bogaci nabywają i gromadzą własność. Dowbor przytoczył dane, że w 2000 r. 10% najbogatszych rodzin dysponowało 85% nagromadzonego bogactwa rodzinnego, 2% najbogatszych osób dorosłych posiadało

<sup>38</sup> <http://www.twoja-firma.pl/wiadomosc/16784741,ile-zarabiaja-menedzerowie-spolek-gieldowych.html>. Dane z 3.08.2009.

ponad 50% globalnego bogactwa, 1% posiadał 40% całego bogactwa. Natomiast biedniejsze 50% ludzkości dysponowało jedynie 1% globalnego bogactwa<sup>39</sup>. Biedacy, nie mając do sprzedaży swej siły roboczej, sprzedają swoje prawo (a raczej zostają go pozbawieni) do dziedziczenia zasobów naturalnych, których nikt nie wyprodukował i nie będzie ich mógł odnowić. Te nierówności społeczne pogłębiają się, chociaż są one idiotyczne zarówno z punktu widzenia tych, którzy nie mają zapewnionego minimum egzystencji, jak i bogatych, którzy tracą poczucie bezpieczeństwa i lansują programy typu „zero tolerancji” oraz budują swoje domy w osiedlach otoczonych płotami i strzeżonych przez uzbrojoną ochronę. Wydaje się, że istnieje poziom nędzy, który nie pozwala zbliżyć się i przekroczyć granic demokracji. Istniejąca bieda stanowi zewnętrzną granicę demokracji lub, parafrazując Hardta i Negriego, możemy powiedzieć, że nędza stanowi wewnętrzną granicę Imperium.

Można przypuszczać, że najbardziej uzasadnione byłoby powiązanie dochodu minimalnego z maksymalnym. Tymczasem maksymalne dochody łączy się z czymś tak nieuchwytnym, jak „odpowiedzialność”, „zasługi” czy „innowacja”. Kojarzenie niebotycznych dochodów jakiegoś menagera z cudowną produktywnością jest śmieszne i nie do udowodnienia. Zdaniem Dowbora, ma to więcej wspólnego z *Übermenschem* Nietzschego niż z jakąkolwiek racjonalnością ekonomiczną. Dochody powyżej pewnego poziomu nie podnoszą już jakości życia, ale zapewniają więcej władzy oligarchii.

Należy znieść dotychczasowy podział pracy, w którym niektórzy zmusza się do pracy ponad siły i utraty zdrowia, a innych do pozostawania latami bez pracy i przekazywania tej pozycji następnemu pokoleniu. Powinno się skrócić ustawowy czas pracy i wydłużyć czas wolny. Dowbor przypomina, że Keynes już w 1930 r. w artykule „Ekonomiczne możliwości naszych wnuków” rokował skrócenie czasu pracy do 3 godzin dziennie lub 15 w tygodniu. Rynek nie stanowi bowiem wystarczającego mechanizmu alokacji zasobów siły roboczej. Nie ma przedsiębiorstwa, które prowadziłyby ewidencję czasu pracy straconego przez większość społeczeństwa w wyniku bezrobocia, oglądania reklam czy wystawiania w korkach oraz na przystankach autobusowych i stacjach kolejowych. Oligarchii te problemy nie interesują.

Bieda znacznych rzesz ludzkości w pierwszej kolejności nie jest problemem braku środków finansowych, lecz problemem braku możliwości i wolności działania tych, którzy chcieliby uczestniczyć w procesach decyzyjnych prowadzących do zmiany warunków, które są istotne dla ich życia i pracy.

---

<sup>39</sup> L. Dowbor: *Demokracja ekonomiczna. Alternatywne rozwiązania w sferze zarządzania społecznego*. Warszawa 2009, s. 166.

Urs Marti wskazuje, że od ponad 200 lat trwa dyskusja nad problemem, jakie jest kryterium demokracji – wyłącznie równość prawna i polityczna czy socjalna i ekonomiczna. Wskazuje na bezpośredni związek pomiędzy własnością środków produkcji i demokracją, wolnością obywateli i sprawiedliwością podziału dóbr. „Posiadanie i kontrola zakładów pracy przez osoby prywatne mogą stanowić przyczynę nierówności politycznej i dużych różnic odnośnie majątku, dochodów, statusu, zdolności, informacji, wpływów politycznych, a nawet szans na przeżycie”. Przestrzegając przed nadmiernymi dysproporcjami w podziale dochodów, pisze, że doświadczenie historyczne wskazuje, iż „socjalne i ekonomiczne nierówności mogą zniszczyć równość prawną i polityczną, gdy tylko przekroczą pewien poziom krytyczny”<sup>40</sup>.

### **Powszechne prawo wyborcze i kryminalizacje sposobem obrony oligarchii**

Od kiedy społeczeństwa wywalczyły sobie powszechne prawa wyborcze, trwają wysiłki na rzecz ograniczenia jego skutków. W warunkach panowania oligarchii istotą procesu wyborczego nie jest *wybór*, ale *frekwencja i udział w głosowaniu*. Główna część aktu wyborczego dokonuje się poza urną, w momencie układania list wyborczych, a proces ten odbywa się bez udziału i kontroli obywatela-wyborcy. Wybory dla zdecydowanej większości obywateli nie są wyborami, lecz akceptacją i aktem potwierdzenia lojalności wobec grup oligarchii usadowionych na czele poszczególnych partii.

Kampanie wyborcze organizowane przez oligarchię są długie i kosztowne, aby tą drogą wyeliminować potencjalne zagrożenie ze strony nowych organizujących się sił społecznych. Można nawet powiedzieć, że kampanie wyborcze zaczynają się z chwilą zakończenia wyborów.

---

<sup>40</sup> U. Marti: Niedotrzymana obietnica demokracji, op. cit., s. 214-215. Zajmując stanowisko w sprawie istnienia równości formalnej i rzeczywistej dla demokracji, pisał: „Ten, kto uważa formalną równość za wystarczającą warunek sprawiedliwych stosunków społecznych, nie dostrzega, że szanse korzystania z gwarantowanego przez prawo obszaru wolności nie są podzielone równo. Biedny nie ma tej samej co bogaty wolności decydowania, gdzie będzie spał”. Ibidem, s. 211-212.

## Demokracja przedstawicielska

System przedstawicielski powszechnie uważany jest za kluczowe kryterium demokracji. Ale system ten jest tylko „nietrwałym kompromisem, rezultatem zderzenia przeciwstawnych sił”<sup>41</sup>. Powszechne prawo głosowania nie stanowi immanentnej cechy ani naturalnej konsekwencji współczesnej demokracji, nie jest też skutecznym środkiem obrony demokracji przed jej wrogiem – oligarchią. Granicą dla dzisiejszej demokracji stały się interesy oligarchii. „Powszechne głosowanie jest formą mieszaną: zrodzoną z oligarchii, sprowadzoną na nowe tory przez walkę demokratyczną i ciągle na powrót zdobywaną przez oligarchię, która poddaje swoich kandydatów i niekiedy swoje decyzje pod osąd ciała dokonującego wyboru”<sup>42</sup>. W obecnej demokracji przedstawicielskiej znaleziono „sposób na to, by oddać realną władzę elitom, i to w imię ludu, którego prawo do władzy trzeba było uznać, ale który nie może sprawować jej inaczej, jak tylko za cenę zniszczenia samej zasady rządzenia”<sup>43</sup>. Powszechne prawo wyborcze nie gwarantuje dzisiaj wyboru najbardziej kompetentnych i najlepszych w trosce o dobro powszechne. Nie zapewnia też władzy biednych, chociaż stanowią oni większość każdego społeczeństwa. Demokratycznie wybrane parlamenty mogą podejmować decyzje sprzeczne z istotą demokracji i odmawiać praw lub je odbierać całym grupom społecznym. „Wola większości staje się wprawdzie nową formą prawdy, lecz tak się dzieje tylko pod pewnymi warunkami. Większość nie może decydować o wszystkim i jednostki podporządkowują się woli większości dopóty, dopóki nie narusza ona uznanych praw indywidualnych”<sup>44</sup>.

Potwierdzenie słów J. Rancière możemy znaleźć w polskiej konstytucji (III RP), w której dominuje koncepcja mandatu wolnego – poseł z chwilą wyboru w okręgu wyborczym staje się reprezentantem narodu, a nie obywateli danego okręgu wyborczego. W związku z tym trudno go odwołać przez wyborców. Posła lub senatora uznaje się za przedstawiciela narodu, ale narzuca mu się dyscyplinę klubową podczas głosowania. Już nawet Marks w polemice z Heglem w sprawie społeczeństwa obywatelskiego pisał, że niemożliwość odwołania posła przez wyborców świadczy o iluzoryczności demokracji. Podobnie jest obecnie, gdy następuje wybór posła minimalną ilością głosów tylko dlatego, że znalazł się na zwycięskiej partyjnej liście wyborczej, tak jakby wybierało się daną partię, a nie konkretnego deputowanego; wyborca głosuje na osobę, a wybiera partię, głosuje na partię, a wybiera osobę. Istnieje

<sup>41</sup> J. Rancière: Nienawiść do demokracji, op. cit., s. 89.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 69.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 68.

<sup>44</sup> U. Marti: Niedotrzymana obietnica demokracji, op. cit., s. 96.

sprzeczność pomiędzy głosowaniem na listy wyborcze a indywidualnym wyborem parlamentarzysty. Wynika ona ze sprzeczności między zasadami demokracji a dążeniem oligarchii do zabezpieczenia swoich interesów. Oligarchia zapewnia przede wszystkim wybór na stanowiska państwowe i do parlamentu swoich ludzi oraz dezorganizuje opór społeczny przeciwko niej. Listy ogólnokrajowe kandydatów do objęcia foteli parlamentarnych zapewniają pewne miejsca dla elity oligarchii i jej pretorianów.

„Bardzo dobrze” pod tym względem jest na Ukrainie, gdzie głosuje się na partię, a nie wiadomo kogo się wybiera, ponieważ partie publikują na liście wyborczej nazwiska tylko pierwszych 10 kandydatów. Oligarchiczność rządów widoczna jest również w tym, że zrezygnowano tam z obowiązku zbierania podpisów pod listami wyborczymi, wystarczy, że partie wpłacą kaucję 255 tys. hrywien (49 tys. dolarów). Kaucja przepada, jeśli partia nie przekroczy progu wyborczego i nie zdobędzie mandatu, a partia, której nie stać na taki wydatek, silną aktywnością swych członków, nie ma po co działać. Kandydat na prezydenta musiał tam wpłacić 2,5 mln hrywien kaucji (ok. 850 tys. zł.) W ten sposób poparcie społeczne przeliczono wprost na pieniądze, które są w stanie ograniczyć demokratyczne zapędy społeczeństwa. Dokonała się transsubstancjacja wyborcy w ciało i krew finansjery – pieniądź – i on rządzi.

W akcie wyborczym następuje oddzielenie państwa od większości obywateli, co przejawia się w oddzieleniu deputowanych od wyborców. Pojawia się sprzeczność zarówno w sensie formalnym, jak i materialnym. „Deputowani społeczeństwa obywatelskiego – pisał Marks – stanowią społeczność i nie są związani ze swoimi mandatami »instrukcją«, poleceniem. Deputowani są formalnie mandatariuszami, ale z chwilą, gdy realizują swój mandat, przestają być mandatariuszami. Powinni oni być deputowanymi, ale nimi nie są”. Odwrotnie jest przy reprezentowaniu interesów, „Deputowani otrzymują mandat jako przedstawiciele spraw ogólnych, ale w rzeczywistości reprezentują sprawy partykularne”<sup>45</sup>, ponieważ dążą do zachowania popularności w konkretnym okręgu wyborczym. Postulaty ograniczenia immunitetu poselskiego w Polsce nie idą w kierunku zwiększenia możliwości odwoływania posłów przez wyborców (suwerena), ale łatwiejszego stawiania ich przed sądem, co zmierza do podważenia sensu demokracji.

José Saramago, najbardziej znany współczesny pisarz portugalski, laureat literackiej Nagrody Nobla w 1998 r., członek Portugalskiej Partii Komunistycznej, w artykule „Co zostało z demokracji?” zwraca się uwagę na sprzeczność samego systemu głosowania. Tkw

---

<sup>45</sup> K. Marks: Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa. T. 1. MED, Warszawa 1976, s. 402.

ona „między wyborem politycznym wyrażanym przez głosowanie a obywatelską abdykacją”: „w chwili wrzucenia kartki do urny wyborca oddaje w cudze ręce – w zamian nie dostając nic prócz obietnic złożonych w czasie kampanii – tę część władzy politycznej, która mu przysługuje jako członkowi obywatelskiej wspólnoty”. Obywatel, głosując w wyborach, daje wyraz swej woli, ale jednocześnie sam akt głosowania jest rezygnacją z własnej woli, skoro składa ją w ręce kandydatów w wyborach. Akt głosowania, przedstawiany jako wyraz świadomości politycznej i aktywności obywatelskiej, jest jednocześnie rezygnacją z własnego politycznego działania. „Ta rezygnacja może być dla wybranej mniejszości zachętą do działań prowadzących często, wbrew płóнным nadziejom wyborców, do celów, które nie mają z demokracją nic wspólnego, a nawet obrażają prawo. Nikomu nie przyszłoby do głowy z rozmysłem wybrać do parlamentu osobników skorumpowanych, a przecież smutne doświadczenie pokazuje, że elita władzy [...] składa się nierzadko właśnie z przestępców i z ich ludzi. Lecz nawet, jeśli zbadamy wrzucone do urn głosy pod mikroskopem, nie dojrzymy śladów powiązań państwa z grupami gospodarczymi, których występne poczynania, jak wojny, wiodą nasz świat ku przepaści”<sup>46</sup>.

## Konieczność rozumienia

Coraz więcej ludzi dostrzega wyobcowanie i granicę między obywatelami i rządami. Urs Marti pisał o badaniach naukowych, wskazujących coraz większą liczbę ludzi dzielących opinię, że rządzącym jest wszystko jedno, jak powodzi się rządzone w ich kraju; ten, kto ma władzę polityczną, będzie z reguły próbował wykorzystać innych; bogaci są coraz bogatsi, a biedni coraz biedniejsi; to co rządzi myślą i tak nie odgrywa większej roli przy podejmowaniu decyzji politycznych<sup>47</sup>. Masy pracujące same nie są w stanie zrozumieć sytuacji, w jakiej się znalazły, swego położenia, historycznej roli, ani przeciwstawić się oligarchii. Wszystkie partie dominującego nurtu zrezygnowały z posługiwania się teorią klas i walki klasowej. Tymczasem rozwój demokracji wymaga ponownego przekroczenia przez masy pracujące granicy między klasą „w sobie” i klasą „dla siebie”. Póki co absencja wyborcza wykazuje tendencję rosnącą, a nawet jeśli udział w danych wyborach wzrasta, z uwagi na generowanie przez oligarchię nieistotnych podziałów ideowo-politycznych, nie

<sup>46</sup> J. Saramago: Co zostało z demokracji?, *Le Monde diplomatique* nr 5(15), maj 2007, edycja polska, <http://monde-diplomatique.pl/LMD15/index.php?id=3>.

<sup>47</sup> U. Marti: *Niedotrzymana obietnica demokracji*, op. cit., s. 14.

przyczynia się do rozwoju politycznej aktywności mas i ich politycznej świadomości. „Demokracja” pod panowaniem oligarchii może funkcjonować tylko pod warunkiem powstrzymania części społeczeństwa od aktywności politycznej, a zasada równych praw do udziału w życiu politycznym nie jest traktowana zbyt dosłownie. Niektóre partie, które dostrzegają idącą za nimi pustkę społeczną, próbują ratować się, odwołując do grup mniejszościowych lub „niszowych”, wystrzegając się przy tym organizowania „demosu”.

W warunkach liberalizacji i globalizacji oligarchia osłabiła socjalną funkcję państwa, czemu towarzyszył wzrost jego represyjności, zwłaszcza wobec biedniejszych części społeczeństw. Nastąpił wzrost liczby tymczasowo aresztowanych i odbywających kary. Państwo, uciekając się do represji wobec słabszych ekonomicznie warstw społecznych, chce pokazać zamożnym grupom społecznym, że jest potrzebne i panuje jeszcze nad sytuacją, że tylko ono jest w stanie narzucić miejsca pracy bez standardów socjalnych, rozpatrywać sprawy szybko, bez procedur sądowych, przed „sądami 24-godzinnymi”. Poprzez kryminalizację nędzy dąży się do narzucenia nisko płatnej pracy niechcącym jej, niewykwalifikowanym, do zdyscyplinowania nisko opłacanych i niezadowolonych pracowników.

Dyskurs nad pogodzeniem reguł rynkowych z narastającymi problemami społecznymi doprowadził do powstania programu i praktyki „zero tolerancji”. Jest on programem propagacji rasizmu, nietolerancji i przemocy. Daje on oligarchicznym siłom porządku wolną rękę w agresywnym represjonowaniu drobnej przestępczości, aby wyprzeć żebraków i bezdomnych z centrów do złych dzielnic. Program ten, wychodząc od ludowych mądrości, zakłada, że konsekwentnie zwalczając drobne wykroczenia, zaradzi się poważnym przestępstwom. „Cel reformy: uspokoić przestraszone klasy średnie i wyższe – te, które chodzą do wyborów – za pomocą permanentnego nękania biednych w przestrzeni publicznej (w parkach, na ulicach, dworcach, w autobusach, w metrze, itp.). [...] Skutkuje to surowym stosowaniem prawa wobec pomniejszych wykroczeń, takich jak pijaństwo, hałasowanie, żebractwo, nieobyczajność, groźby pospolite oraz innych »zachowań aspołecznych związanych z bezdomnymi«<sup>48</sup>. Na czarną listę trafiają drobni dilerzy narkotyków, prostytutki, żebracy, włóczędzy, graficyarze, jeżdżący na rowerze bez dzwonek, pijący rodzice i niewiedzący jak się zachować w miejscach publicznych, niesforni pasażerowie samolotów, rodzice dzieci niezapiętych pasami bezpieczeństwa w samochodach, zanieczyszczający miejsca publiczne. Mówi się o nieuchronności kary za przestępstwo. Już

---

<sup>48</sup> L. Wacquant: *Więzienia nędzy*. Warszawa 2009, s. 27.

Marks wskazywał, że „Musi ona w oczach przestępcy być nieuchronnym skutkiem jego własnego czynu, a zatem jego własnym czynem. Granicą kary musi więc być granica jego czynu. Określona treść, która została naruszona, jest granicą określonego przestępstwa. Miara tej treści jest więc miarą przestępstwa”<sup>49</sup>.

Rozmywa się granice między małoletnimi i dorosłymi sprawcami przestępstw, wprowadza się solidarną odpowiedzialność karną lub cywilną rodziców za czyny dzieci. W Anglii zniesiono zasadę *doli incapax* (niezdolność do przestępstwa) w stosunku do dzieci od 10 do 13 roku życia, wprowadzono godzinę policyjną dla dzieci poniżej 10 lat, dopuszczono ograniczenie wolności w stosunku 10-latków oraz pozbawienie wolności 12-latków z powodu „zachowań aspołecznych”. W Kencie utworzono w 1998 r. pierwsze w Europie więzienie dla dzieci.

W Nowym Jorku i USA, gdzie najpierw przetestowano program „zero tolerancji”, występuje stały wzrost liczby osób osadzonych w więzieniach. Jeszcze w latach 70., gdy liczba więźniów spadła do 380 tys., debatowano o karach zastępczych i ograniczeniu kary więzienia do „najbardziej niebezpiecznych przestępców” (15%), o możliwości „kraju bez więzień”. Wraz z triumfem neoliberalizmu w gospodarce, liczba więźniów nieustannie rośnie. W latach 90. dla ponad 55 mln osób założono kartoteki policyjne (1/3 dorosłej męskiej populacji), a po 2001 r. antyterrorystyczna psychoza sprawiła, że powstało ponad 700 tys. kartotek osób podejrzanych o terroryzm. Gdyby wszystkich więźniów zebrać w jednym mieście, stanowiłoby ono czwarte miasto USA, a cały system penitencjarny w 1993 r. zatrudniał ponad 600 tys. pracowników, co czyniło z niego trzeciego pracodawcę, zaraz za General Motors i siecią marketów Wal-Mart<sup>50</sup>.

W Polsce na 294 826 osądzonych przestępstw ściganych z oskarżenia publicznego, 68 962 stanowiły popełnione przez prowadzących pojazdy na drodze w stanie nietrzeźwym lub pod wpływem środka odurzającego. Przestępstw tych było więcej niż kradzieży (28 676) i kradzieży z włamaniem (15 534). Władze polskie przyczyny wypadków drogowych sprowadzają do „pijanych kierowców”, choć wiadomo, że jedynie od 7-10% wypadków ma miejsce przy ich udziale, co automatycznie oznacza ich winę (w rzeczywistości nie jest to takie proste i pewne), by jednocześnie ukryć swoją nieudolność w budowie dróg i odpowiedzialność za śmierć na drogach około 40 osób każdego tygodnia. Za wykroczenia drogowe karze się kierowców mandatami, których wysokość w żadnym stopniu nie bierze

<sup>49</sup> K. Marks: *Debaty nad ustawą o kradzieży drewna*. T.1, MED. Warszawa 1976, s. 137.

<sup>50</sup> USA miały w 2008 r. 2,3 mln więźniów, cztery razy bardziej ludne Chiny – około 2 mln. Jednak w potocznym rozumieniu to USA są krajem demokratycznym. Więcej... <http://wyborcza.pl/1,86746,4978061.html#ixzz0mDfoCHtZ>.



pod uwagę sytuacji materialnej ich rodzin. W 1990 r., w Polsce zatrudnionych w służbie więziennej było ok. 20 tys. osób, w 2000 r. już ponad 23 tys., a w 2007 r. już ponad 26,5 tys. W latach 2000-2007 liczba nauczycieli więziennych spadła z 208 do 194, a liczba łóżek szpitalnych z 1344 do 1137.

## **Rola rynku w przelamywaniu ograniczeń dochodowych**

August Friedrich von Hayek (1899-1992), uznawany za najważniejszego założyciela neoliberalizmu, rozróżniał gospodarkę pojmowaną jako organizacja, w której ludzie postępują planowo, by osiągnąć wyznaczone hierarchicznie cele, oraz system rynkowy, będący porządkiem spontanicznym, niepozwalającym realizować celów wyżej stojących w hierarchii przed mniej ważnymi. Wszelka ingerencja ludzi w ten spontaniczny porządek rynkowy może go tylko popsuć. Hayek nie dopuszczał możliwości korekcji rynku w imię sprawiedliwości, która w porządku rynkowym jest w ogóle pozbawiona sensu. Komentując poglądy Hayka, Urs Marti pisał, że nie ma naukowych dowodów jakoby wolny rynek był w stanie zagwarantować dobrobyt większości społeczeństw, ani uzasadnić twierdzenie, że „nierówny podział dóbr jest wiernym odbiciem nierównych wysiłków i nierównych zdolności”<sup>51</sup>, gdyż na ceny towarów i wartość siły roboczej wpływ ma prawo podaży i popytu, niemające nic wspólnego z osobistymi dyspozycjami i osiągnięciami poszczególnych ludzi. Całego systemu politycznego, społecznego oraz ludzkich potrzeb nie można zredukować do rozmiarów rynku i zasad jego funkcjonowania. Potrzeby wielu ludzi nie mogą być wyartykułowane, rynek bowiem reaguje na popyt, a nie na potrzeby. Prawo „głosu” na rynku ma ten, kto dysponuje godną wzmianki sumą pieniędzy. „Niepodobna powiedzieć, jak demokracja właścicieli, przedsiębiorców, inwestorów, handlarzy, konsumentów i podatników miałyby rozwiązać problemy, z którymi zmagają się współczesny świat. Rynki kapitalistyczne mają tendencję do obarczania społeczeństwa socjalnymi i ekologicznymi kosztami skutków aktywności gospodarczych, a także do prywatyzowania zysków i uspołeczniania strat”<sup>52</sup>.

Oligarchia zamazuje rzeczywiste podziały społeczne i szuka potencjalnych sojuszników poprzez wmawianie ludziom pracy, iż są właścicielami „kapitału ludzkiego”. Alain Bihl, demonstrując swoją wrażliwość na problem wyzysku społecznego, pisał, że funkcjonujące współcześnie pojęcie „kapitału ludzkiego” dowodzi cynicznej postawy tych, którzy się nim

<sup>51</sup> U. Marti: *Niedotrzymana obietnica demokracji*, op. cit., s. 207.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 210-211.

posługują. Sugerują oni bowiem, że człowiek we wszystkich wymiarach swej egzystencji powinien uważać się za „centrum akumulacji pieniądza, na wzór kapitalistycznego przedsiębiorstwa”<sup>53</sup>. Niemogący znaleźć pracy muszą zrozumieć, że nie mają nic do sprzedania lub stosują niewłaściwy sposób sprzedaży, czyli powinni bezdyskusyjnie zgodzić się na warunki narzucane przez kapitał. Zdaniem Alaina Bihra, posługiwanie się terminem „kapitał ludzki” sprawia, że znikają z pola widzenia struktury społeczne, które odpowiadają za nierówny podział i niesprawiedliwe przywłaszczanie sobie efektów pracy innych, że w warunkach globalizacji akumulacja bogactwa społecznego koncentruje się w rękach bardzo wąskiej grupy społecznej. Gdyby nawet posługiwać się pojęciem „kapitał ludzki” w odniesieniu do człowieka pracy, to jego wartość jest bez porównania mniejsza niż „kapitału ludzkiego” potomków warstw posiadających i oligarchii, a z biednego Południa jest mniejsza niż z bogatej Północy. Człowiek pracy najemnej, który zaczyna wierzyć, że jest dysponentem „kapitału ludzkiego” na małą skalę, przestaje rozumieć mechanizm kapitalistycznego wyzysku i dominacji oligarchii. Zaczyna wierzyć, że nie sprzedaje kapitałowi swojej siły roboczej (zdolności do pracy) i nie rozumie, że to jego praca przynosi zyski przewyższające jej wartość początkową, generując w ten sposób wartość dodatkową i zapewniając kapitałowi zysk, że praca tworząc towary, ulega alienacji. Pojęcie „kapitał ludzki” sugeruje, że jest on dynamiczny i, podobnie jak rzeczywisty kapitał, podlega reprodukcji rozszerzonej, tymczasem trudne warunki pracy i praca ponad siły sprawiają, że „kapitał ludzki” ulega degradacji pomimo nabywania wiedzy i doświadczeń. Dlatego człowiekowi powyżej 50 roku życia, teoretycznie z dużym „kapitałem ludzkim”, trudno znaleźć pracę. „Nazywać »kapitałem« to, co stanowi dokładne przeciwieństwo kapitału, a zarazem bezwzględnie wyzyskiwane źródło jego potęgi [czyli praca – E.K.], to pozbawiać się możliwości zrozumienia, na czym polegają kapitalistyczne stosunki produkcji, to stawiać świat na głowie”<sup>54</sup>.

---

<sup>53</sup> A. Bihr: Kapitał... ludzki. *Le Monde diplomatique*, nr 12(22), 2007, edycja polska. Patrz również: A. Bihr: Nowomowa neoliberalna. Retoryka kapitalistycznego fetyszyzmu. Warszawa 2008, s. 29-32. A. Gorz pisze: „Na miejscu tego, kto zależy od płacy, ma być przedsiębiorca siły roboczej, który decyduje o swoim własnym szkoleniu, doskonaleniu, o swoim planie zdrowia itd. »Osoba jest przedsiębiorstwem«. Zamiast wyzysku mamy do czynienia z samowyzyskiem i samokomercjalizacją »Ja S.A.«, przynoszącą zyski wielkim przedsiębiorstwom, które są klientami samopresiębiorcy”. Cyt. za: L. Dowbor: Demokracja ekonomiczna. Alternatywne rozwiązania w sferze zarządzania społecznego. Warszawa 2009, s. 113.

<sup>54</sup> A. Bihr: Kapitał... ludzki, op. cit.

## Demokracja a dług publiczny

Oligarchia dla zwiększenia swych dochodów posługuje się mechanizmem długu publicznego. Rosnący dług publiczny uzasadnia troską o interesy szerokich rzesz społecznych. Powodem długu mają być dotacje do służby zdrowia, szkolnictwa, oświaty, nauki, kultury oraz niektórych dziedzin produkcji. Takie są pozory, w rzeczywistości mechanizm powstawania i skutki długu publicznego są zupełnie inne.

Oligarchiczne rządy, hołdujące doktrynie neoliberalizmu, poprzez politykę obniżania podatków dla zamożnych warstw społeczeństw przyczyniły się do destabilizacji finansów publicznych, co zmusiło państwa do emisji papierów wartościowych i rozbudowy rynków finansowych. Alain Bihr, wyjaśniając powstanie długu publicznego, pisze, że „dług publiczny nie bierze się stąd, że państwo nie jest wystarczająco bogate, nie produkuje czy nie zdobywa wystarczającej ilości dóbr w stosunku do jego koniecznych bieżących wydatków, ale stąd, że, z woli albo raczej z braku woli politycznej, państwo nie ściąga w formie podatków tej części bogactwa, która pozwoliłaby stawić czoła tym wydatkom [...], państwo jest zadłużone, ponieważ postanowiło ograniczyć swoje dochody dla celów politycznych. Dług publiczny jest tworem czysto politycznym”<sup>55</sup>. Państwo pożycza od wielkich banków, towarzystw ubezpieczeniowych, funduszy emerytalnych, funduszy inwestycyjnych, czyli instytucji skoncentrowanego kapitału finansowego, oraz zamożniejszych warstw społeczeństwa żadnych odsetek. Ulgi podatkowe dla zamożnych warstw społeczeństwa umożliwiają gromadzenie oszczędności, które służą do sfinansowania długu publicznego, powodowanego przez ulgi podatkowe. Nadmierne dochody oligarchii przekształca się w (fikcyjny) procentujący kapitał. Ten samonapędzający się mechanizm każdy rząd stara się zamaskować ciągle modyfikowanymi i rozbudowywanymi, w myśl doktryny neoliberalizmu, planami oszczędności i cięć budżetowych oraz zmianami systemu podatkowego. Po tym jak inflacja w warunkach globalizacji uległa ograniczeniu i utraciła rolę głównego narzędzia redystrybucji dochodów, dług publiczny stał się powszechnym, ogólnoswiatowym narzędziem utrwalania pozycji przez oligarchię. Państwo, którego dług publiczny przekracza pewne granice, a jego obsługa finansowa wymaga znacznych sum z budżetu państwa, trudno uznać za demokratyczne.

---

<sup>55</sup> A. Bihr: *Nowomowa neoliberalna...*, op. cit., s. 44-45.

## Szkolnictwo

Szkolnictwo i oświata nigdy nie były całkowicie niezależne od istniejących systemów społeczno-ekonomicznych i politycznych. Z podobnych powodów oligarchia dąży do prywatyzacji szkolnictwa. Sprywatyzowano znaczną część szkolnictwa wyższego. Utworzono wiele prywatnych szkół oraz zapewniono państwowe dotacje do nich. Prywatni inwestorzy, pod pretekstem troski o pieniądze „podatnika”, dążą do tego, aby mieli większe możliwości czerpania zysków z wydatków państwowych, przy jednoczesnym wpływie na formę i treść kształcenia. Dążą do zatarcia granic pomiędzy uczelnią a biznesem, a poprzez nadmierne eksponowanie nauki języków „obcych” – pomiędzy krajowym i międzynarodowym rynkiem „dóbr edukacyjnych”.

Im szybciej zrozumiemy i zdemaskujemy machinacje oligarchii posługującej się szyldem demokracji, tym lepiej. „Demokracja nie jest ani formą rządów pozwalających oligarchii panować w imię ludu, ani formą społeczeństwa, które reguluje władza towarów. Demokracja to działanie, nieustannie podważające monopol oligarchicznych rządów na życie publiczne, a jednocześnie wrywające nasze życie z wszechwładzy bogactwa. Jest siłą, która musi, dziś bardziej niż kiedykolwiek, walczyć przeciwko zlaniu się tych władz w jedno prawo dominacji”<sup>56</sup>. Może ona funkcjonować tylko wówczas, gdy wszyscy obywatele mają równe i rozległe prawa oraz wolność polityczną. Odrodzenie i rozwój demokracji wymagają odtowarowienia siły roboczej, drastycznego skrócenia czasu pracy, wprowadzenia pełnego zatrudnienia.

Coraz więcej ludzi dostrzega związek pomiędzy swymi doczesnymi problemami a brakiem możliwości wywierania demokratycznego wpływu na bieg swoich spraw. Przedstawiciele lewicy uważają, że dla rozwiązania problemów globalnych konieczne jest rozszerzenie reguł demokracji na poziom transnarodowy. Nie stanie się to jednak bez wprowadzenia rzeczywistej demokracji w stosunkach wewnętrznych, bez wypracowania nowych stosownych do tego zadania form demokracji i bez obalenia reżymów przedstawicielskiej oligarchii. Przyjęcie koncepcji Imperium, które jest „wszędzie i nigdzie”, skazywałoby siły demokracji na ślepy i bezsensowny bunt. Idee federalnego państwa światowego, które przejmowałoby problemy, z którymi nie radzą sobie państwa narodowe, są

---

<sup>56</sup> J. Rancière: Nienawiść do demokracji, op. cit., s. 117.

nierealne i utopijne póki różnice w udziale we władzy w poszczególnych krajach oraz różnice w poziomie zamożności obywateli są tak piramidalne, a celem takiej władzy nie jest zlikwidowanie tych granic i różnic.

### **Abstract**

Democracy has its external borders, which can coincide with the countries' borders, but it can also have internal borders which are identical with the interests of the sovereign formed by the majority of the community. These borders are attacked both from outside and inside. Every political border does not only divide two countries, but it is sanctioned, doubled and relativized by other geopolitical divisions, which makes it more difficult to cross. European borders were national, imperial borders, they had their extension and repetition in Africa and Asia, although there they did not copy the political system. A border becomes real and absolutely separating when it is presented as a religious one. In the process of globalisation we deal with the confusion of political, cultural and socio-economical borders, which were once better or worse realised by national countries. New borders can no longer be drawn as lines on a map. The spacial division of the world has been subject to movement and change – the elements of the First World are found in the Third World, the elements of the Third in the First and the Second World is practically non-existent any longer. Defending the borders of democracy requires defying the efforts of oligarchy to privatise public life. The state that aims to delegate solving political issues to private hands becomes oligarchic.

So that representative system is relatively democratic a certain minimum is required: short and non-renewable electoral mandates, the monopoly of the people's representatives to create laws, the prohibition for state officers to run for elections, the reduction of electoral campaign and electoral expense to minimum, the elimination of the influence of economic companies on the electoral process. Meanwhile, nowadays we deal with the system that is its complete opposite. Oligarchy, which is the straight minority in the society, has to cope with enforcing its suggestions within the conditions of democratic electoral system. On the border of democracy it argues what is political and what is apolitical, what is private and what is public. Each of social force wants to create its own, suitable for it, border. Every democratic system establishes its borders between the right to private and public property, a specific model of the property rights. Oligarchy is interested in the maximal privatisation. There is a level of poverty that does not allow to reach and cross the borders of democracy. Existing extreme

poverty forms the external border of democracy. The common right to vote is neither an inherent trait nor a natural consequence of modern democracy, it is also not an effective means of defending democracy from its enemy – oligarchy. The development of democracy requires another crossing of the border between class ‘in itself’ and class ‘for itself’ by the working masses. The whole of the political and social systems and human needs cannot be reduced to the sizes of the market and the rules of its functioning. Oligarchy in order to increase its income uses the mechanism of public debt, thus showing the illusory nature of formal borders of democracy. A country whose public debt exceeds a certain level and whose financial running requires substantial sums of money from the country’s budget can hardly be recognized as democratic. It is necessary in the interest of democracy to re-create the border between democracy and oligarchy or create a new border that matches modern conditions.